

Sławomir Smoleński 1926–2018

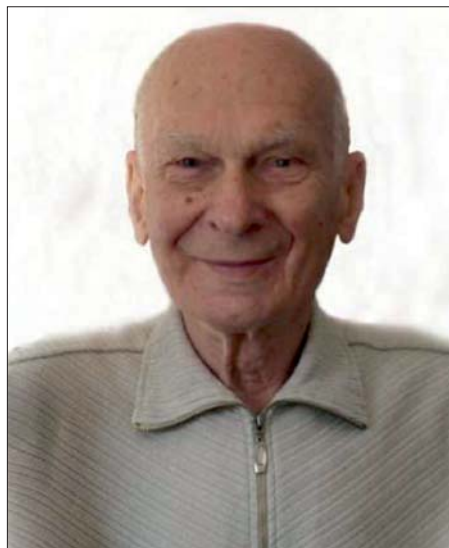
Nie był geologiem z wykształcenia, ale dla geologii zrobił więcej niż niejeden specjalista nauk o Ziemi. Kiedy kończył studia ekonomiczne w Krakowie, prof. Józef Szafarski zaproponował mu temat pracy magisterskiej z dziedziny geografii gospodarczej. Pisanie i obrona zakończyły się sukcesem i pomogły ukierunkować zawodowo na całe życie. Po pierwszych niezbyt udanych doświadczeniach w pracy szczęśliwy los zetknął go w 1953 r. z dyrektorem prof. S.Z. Różyckim, który zaproponował mu zatrudnienie w Instytucie Geologicznym. Na 34 lata, aż do emerytury, poświęcił się dla geologii, z wielkim dla niej pożytkiem.

Sławomir Smoleński urodził się 16 maja 1926 r. w Ciechanowie, w rodzinie o głębokich patriotyczno-narodowościowych tradycjach. Jego dziadek (ze strony matki), Błażej Krzywkowski, był w latach 1919–1922 posłem na Sejm Ustawodawczy, a następnie senatorem RP w kadencji 1922–1926. Ojciec Henryk Smoleński był cywilnym pracownikiem Dowództwa Okręgu Korpusu I w Warszawie, (został zamordowany przez hitlerowców, upamiętniony pomnikiem w Pułtusk). Nic zatem dziwnego, że syn Sławek Smoleński, po ukończeniu szkoły powszechnej, zdając bardzo trudny egzamin konkursowy, w roku 1938 został kadetem Korpusu nr 1 im. Józefa Piłsudskiego we Lwowie. Pierwsze lata okupacji spędził w Radomiu, uczył się w Liceum im. Tytusa Chałubińskiego, współpracował z ruchem oporu. Z chwilą ukończenia 17 lat wstąpił do 72 p.p. Armii Krajowej (oddział por. Cypriana) w rejonie świętokrzyskim. Po maturze w 1946 r. studiował w Akademii Handlowej w Krakowie.

W Instytucie Geologicznym pracował w najgorętszym okresie wielkich odkryć złóż surowców kopalnych, był bliskim współpracownikiem dyrektora prof. Edwarda Rühle. Kierował działem zajmującym się planowaniem, organizacją i współpracą z zagranicą. Jego rola w ówczesnych osiągnięciach instytutu była znacząca.

Znał języki obce, perfekcyjnie niemiecki, był nieocenioną pomocą dla geologów przygotowujących wystąpienia czy publikacje zagraniczne. W jego tłumaczeniu ukazało się kilkadziesiąt opracowań czołowych geologów instytutu, w prestiżowych pismach obu ówczesnych państw niemieckich. On był współautorem jubileuszowych wydawnictw na 50-lecie instytutu.

W 1974 r. zaproponowano mu stanowisko dyrektora Departamentu Organizacji i Współpracy z Zagranicą w Centralnym Urzędzie Geologicznym. Pracował tam 13 lat, wykazał się kompetencją i niezwykłą prawością. Z ramienia urzędu uczestniczył w światowych Kongresach Geologicznych w Sydney, Paryżu i Moskwie. Instytut Geologiczny darzył uczuciem szczególnym, cenił go jako najważniejszy filar polskiej służby geologicznej. Będąc na emeryturze, często go odwiedzał, współpracował ze Stowarzyszeniem Emerytowanych Pracowników Państwowego Instytutu Geologicznego.



Znałem Sławka od blisko 60 lat i przyjaźniliśmy się w pełnym tego słowa znaczeniu, na płaszczyźnie zawodowej i prywatnej. Spędzaliśmy razem urlopy, pomagaliśmy sobie w różnych sprawach domowych. Łączyło nas zamiłowanie do jazdy na nartach i gry w brydża. Wielokrotnie wspominaliśmy zimowe pobyty w Szczyrku, zawsze u państwa Pezdów, wieczorne pogawędki przy góralskiej herbacie i grę w tysiąca czy durnia z córkami gospodarzy. A będąc już Ameryce, Sławek żalił się, że brydż z komputerem to nawet nie namiastka karcianych wieczorów z przyjaciółmi.

Sławek bardzo kochał swoją rodzinę, żonę Halinę i dwójkę dzieci, Włodka i Agnieszkę, którzy we wszystkich Jego planach zawsze byli najważniejsi. Kiedy dzieci założyły rodziny, grono powiększyło się o uwielbiane przez Niego wnuki i prawnuki. Bardzo przeżył przedwczesną, nagłą śmierć syna, nadzwyczaj uzdolnionego matematyka. Zamartwiał się jak synowa z dwójką dorastających chłopców poradzi sobie sama. Cieszył się i chwalił sukcesami wnuka, bohatera amerykańskiego serialu uwielbianego przez miliony tamtejszych nastolatków. Niezwykle boleśnie przeżył śmierć żony, z trudem odzyskał równowagę. Trzy lata temu wyjechał do Stanów Zjednoczonych, do córki, ale każdego roku na kilka tygodni przylatywał do Polski. Latem tego roku też był, graliśmy w brydża,

Kilkanaście dni wcześniej telefonował, narzekał na dokuczliwe zimno i śnieg. Zmarł niespodziewanie 10 stycznia 2018 r. i zgodnie z Jego wolą spocznie obok żony i syna na Cmentarzu Północnym w Warszawie.

Sławku, będzie nam Ciebie bardzo brakowało, najbliższej rodzinie, przyjaciółom z pracy i tym, z którymi tak lubiełeś się spotykać przy karcianym stoliku.

Żegnaj drogi Przyjacielu!

*Marian Stepniowski
emerytowany pracownik PIG-PIB*